



Paul d'Ivoi **BOLID**

Druga część cyklu „Kuzyn Lavarède'a!”



23

ISBN 978-83-65753-86-1 (całość)

ISBN 978-83-65753-88-5 (część 2)

**BIBLIOTEKA ANDRZEJA
SZLAKIEM PRZYGODY**

Paul d'Ivoi

BOLID



Paul d'Ivoi to pseudonim Paula Deleutre (1856-1915), pochodzącego z rodu pisarzy. Jego dziadek Edouard i ojciec Charles również podpisywali niektóre swe dzieła pseudonimem Paul d'Ivoi.

Studiował prawo w Paryżu, ale podążył drogą ojca i dziadka, wybierając literaturę. Zadebiutował jako żurnalista w dziennikach „Paris-Journal” i „Figaro”. Pod pseudonimem Paul d'Ivoi pisywał też do tygodników ilustrowanych „Journal des Voyages” i „Petit Journal”.

Działalność literacką zaczął od sztuk bulwarowych: *Le mari de ma femme* (1887) czy *La pie au nid* (1887) oraz kilku powieści w odcinkach, które nie zwróciły uwagi, jak *Le capitaine Jean*, *La femme au diadème rouge*, *Olympia et Cie*.

W latach 1894-1914 wydał 21 książek tworzących serię „Voyages excentriques” [Dziwne podróże], wykorzystującą wzór „Voyages extraordinaires” Julesa Verne'a. Podobne były nawet okładki, powtarzały się także te same motywy. Obaj autorzy dzielali to samo nastawienie do czytelnika, pragnienie zapewniania mu rozrywki i wiedzy (geograficznej, przyrodniczej, technicznej). Z entuzjazmem dla rozwoju nauki i wynalazków łączyły się obawy przed niewłaściwym ich wykorzystywaniem.

W roku 1894 pierwszy tom tej serii, tworzący trzydziściowy cykl *Les Cinq Sous de Lavarède*, napisany wspólnie z Henrim Chabrillem, przyniósł mu sławę. Była to jego najbardziej realistyczna powieść, następne bowiem stawały się coraz bardziej naukowe i przesyczone fantazją umyślnie naiwną. Seria, ukazująca się w wydawnictwie Boivin et Cie, była przeznaczona dla młodzieży. Kolejne tomy ukazywały się z częstotliwością jednej powieści na rok.

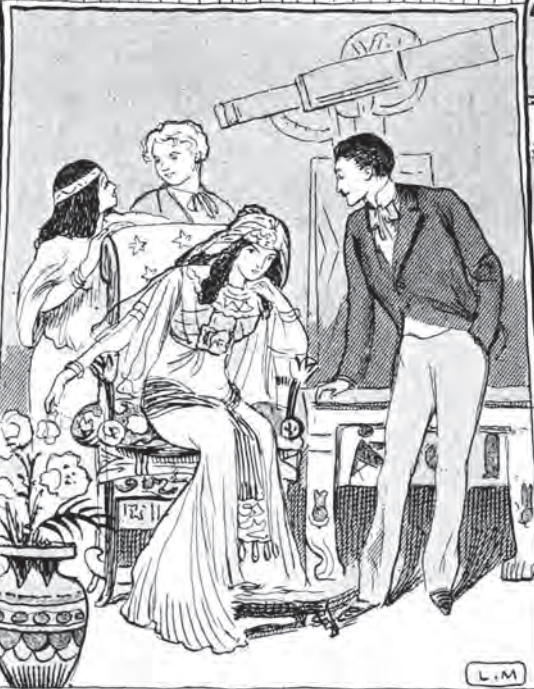
Paul d'Ivoi tworzył też, razem z pułkownikiem Royetem, opowiadania patriotyczne, np. *Les briseurs d'épée*, a także historyczne, pod pseudonimem Paul Eric, np. *Les cinquante*. Występują w nich typowe dla owej epoki stereotypy dotyczące poszczególnych narodów i ras.

Patriotyzm d'Ivoi zbliża się niekiedy do nacjonalizmu. W złym świetle przedstawiani są głównie Niemcy, a także Anglicy zagrażający francuskim interesom. Wychwalane są za to zalety Francuzów i ich umysłowość (*esprit parisienne*, „duch paryski”, wyrażająca się pomysłowością, bystrością umysłu, skłonnością do płatania figli, lekkim traktowaniem prawa i zasad, zapalczywością, a przy tym nieskazitelną prawością).

Książki Paula d'Ivoi cieszyły się prawie do końca XX wieku dużą popularnością we Francji, miały wiele wydań.

Wielu czytelników, zwłaszcza młodych, przedkładało je nad dzieła Verne'a, gdyż zawierały więcej przygód, a ich akcja toczyła się szybciej. Toteż na przykład Jean-Paul Sartre pisał w swej autobiografii *Les Mots*, że zawierały więcej nadzwyczajności.

COUSIN DE L'AVARÉDE!



Figueras

Paul d'Ivoi



BOLID

Druga część cyklu „Kuzyn Lavarede’a!”

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn



Iti
Iti



néaire de la 1^{re} Partie.

néaire de la 2^e Partie.

**Sześćdziesiąta pierwsza publikacja elektroniczna wydawnictwa
JAMAKASZ**

Dwudziesty trzeci tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału francuskiego:
Le Bolide

© Copyright for the Polish translation
by Janusz Pultyn, 2019

© Copyright for the Polish translation by Janusz Pultyn, 2019
77 ilustracji, w tym 5 kolorowych oraz mapka trasy podróży: Lucien Métivet
Ilustracje podkolorował: Dariusz Kocurek

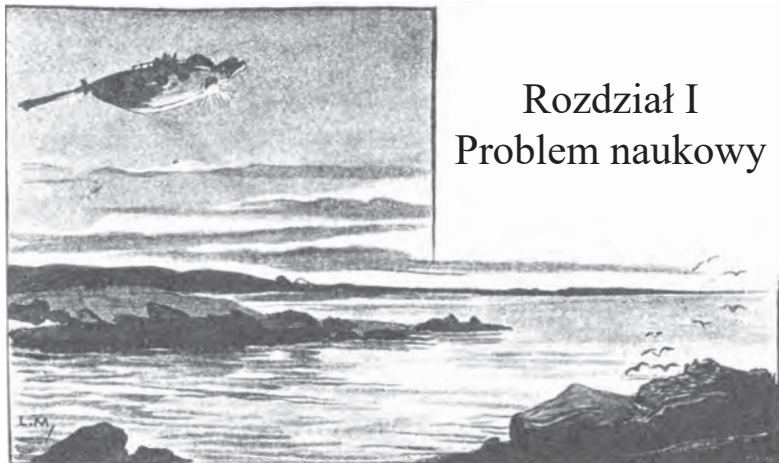
Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja i korekta: Andrzej Zydorczak
Projekt okładki: Barbara Linda
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2019

ISBN 978-83-65753-86-1 (całość)
ISBN 978-83-65753-88-5 (część 2)



Rozdział I Problem naukowy

Robert Lavarède wyciągnął ręce, przetarł sobie oczy i z zaniepokojeniem rozejrzał się wokół.

Nie do końca otrząśnięty z szoku, jakiego doznał, oszołomiony nadal wskutek napływu krwi do głowy, niewyraźnie, jakby przez mgłę, widział otaczające go rzeczy, zupełnie ich nie rozpoznając.

Znajdował się w saloniku, umeblowanym w kanapy i niskie siedzenia. Na suficie znajdował się plafon¹ w kształcie wieńca z liści, w którym lampy elektryczne tworzyły świetlne kwiaty.

– Co to takiego? – szepnął młody człowiek.

Zamknął na chwilę oczy i ponownie otworzył; widok się nie zmienił. Przyjrawszy się lepiej Robert dostrzegł Astérasa, Lotię, Maïwę i Radjpoora. Wszyscy siedzieli tak jak on, ale mieli zamknięte powieki, a nieruchomość rysów twarzy wskazywała, że nie są jeszcze świadomi swego położenia.

Francuz nie bez wysiłku dźwignął się na nogi. Jego krew nie odzyskała jeszcze normalnego krążenia; zataczał się, stojąc. Opierając się jednak o meble zdołał się zbliżyć do astronoma.

– Ulysse! – zawołał go.

Naukowiec wszakże mu nie odpowiedział.

¹ *Plafon* – ozdobna część sufitu lub sklepienia, rzeźbiona, malowana lub wyróżniana w inny sposób.

– Ach tak! To zamek śpiącej królowny¹ – stwierdził Robert. – Wszyscy jakby się nawdychali chloroformu². Nie może tak dłużej pozostawać.

Z tym przekonaniem zabrał się do mocnego potrząsania przyjaciela. Na skutki tego prymitywnego masażu nie musiał długo czekać. Astéras skrzywił się, odemknął lekko oczy, poruszył rękoma i z trudem wydusił:

– Maïva!

Lavarède nie zdołał powściągnąć uśmiechu.

– Tacy już są naukowcy. Nie pyta, gdzie się znajduje, ale tylko o nią. Jest obok ciebie, marzycielu. Zajmij się jej cuceniem, a ja zrobię to samo z Lotią. Natomiast wielmożny Radjpoor sam powróci do przytomności.

Czuł, że otrząsa się z otępienia, która go powaliło. Życie wracało mu falami. Astronom pochylał się już nad nią, zaś Robert zajmował się Lotią.

Nie upłynęło jeszcze pięć minut, kiedy młode Egipcjanki przemierzały pokój błędnym wzrokiem.

– Gdzie jesteście? – rzuciły jednocześnie z wzruszającą jedno-myślnością.

– Dowiemy się wkrótce – odparł Robert. – Pilniejsze było wy-rwanie was z omdlenia.

– To prawda – przyznała Lotia niepewnym głosem, jakby stara-ła się uporządkować wspomnienia. – Straciłam przytomność.

– Tak.

– Przypominam sobie cień na prerii, wstrząs, który mnie prze-wrócił.

– Jak i nas.

– Co to było?

Po tym pytaniu wszyscy popatrzyli po sobie w zakłopotaniu.

¹ *Śpiąca królowna* – postać z baśni Charles'a Perraulta (*La Belle au bois dormant*), także u braci Grimm, która wskutek klątwy niezaproszonej na chrzciny wróżki wraz z całym dworem spała przez sto lat.

² *Chloroform* (CHCl₃) – ciężka, lotna ciecz używana jako rozpuszczalnik, od roku 1847 głównie do zadawania narkozy, obecnie zakazana w tym celu ze względu na szkodliwe skutki uboczne.

– Daję słowo – mruknął Robert po chwili milczenia – nic nie rozumiem. No właśnie! Co nas spotkało?

– Tak, co nas spotkało? – powtórzył zboląły głos Radjpoora.

Hindus otworzył oczy i tak samo, jak jego towarzysze, wydawał się być bardzo zdumiony wyglądem salonu, w którym wszyscy oni się znaleźli.

– Najlepiej jest się tego dowiedzieć – szepnęła Lavarède, a idąc ku drzwiom, dodał:

– A potem, wielmożny Radjpoorze, zażądam od pana paru wyjaśnień na temat zasadzki, z której uciekliśmy tylko cudem – następnie po chwili namysłu – powiedziałem, że uciekliśmy, ale nie mam takiej pewności, gdyż niech mnie diabli, jeśli pojmuję, co się z nami stało!

– Nie przeszkadza to panu oskarżać – poważnym głosem rzuciła Lotia.

Młody mężczyzna skierował na nią zasmucone spojrzenie. Przepaść dzieląca go od Egipcjanki nie została zasypana. Tak samo jak wcześniej, broniła przed nim Hindusa.

Nie dorzucił jednak ani jednego słowa. Podeszedł do drzwi i spróbował je otworzyć. Stawiły opór. Drugie wyjście istniało naprzeciw pierwszego. Robert podeszedł do niego, ale raz jeszcze nadaremnie próbował nim opuścić pokój. Podróżni byli niewątpliwie zamknięci.

– Uwięzieni, ale gdzie? – jęknął Robert. – Gdyż, do cholery, nie jesteście na farmie sir Parkera.

Potem z większą jeszcze złością wrócił do Radjpoora.

– Waszmość Radjpoor, teraz już pana znam. To pan był sprawcą wszystkich przygód, których padłem ofiarą. Dlatego też na pewno jest pan w stanie wytłumaczyć mi i tę ostatnią.

– Myli się pan – odparł spokojnie Hindus, który tym razem mówił prawdę.

Rozmówca nie pozwolił mu jednak dokończyć.

– Za pozwoleniem! Znowu próbuje mnie pan oszukać, nie można tego określić inaczej. To nic panu nie da. Pragnę, żądam odpowiedzi stanowczej, i jeśli mi jej pan odmówi...

– Jeśli panu odmówię...?

– Siłą zmuszę pana do jej udzielenia.

Radjpoor wzruszył ramionami, wyjął z kieszeni rewolwer, ten sam, którym o mało nie zamordował już Francuza i drwiącym tonem powiedział:

– Mogę więc działać w ramach uprawnionej samoobrony.

Ironia ugrzęzła mu wszakże w gardle. Szybki – niby myśl – Robert rzucił się na niego, kantem dłoni wytrącił daleko rewolwer i owym nieodpartym skokiem przewrócił oszusta, który znalazł się teraz pod jego kolanem.

Przeżazona Lotia ruszyła się, aby mu przeszkodzić, ale ujrzała przed sobą Astérasa i Maïvē, którzy zagroździ jej drogę.

Lavarède zaś mówił do swego powalonego wroga:

– Wiedział pan przecież dobrze, że jestem Francuzem, że byle jaki pistolet mnie nie przestraszy. Zbyt liczył pan na moją wyrozumiałość. Od paru miesięcy strzelają do mnie, ciągną we wszystkie możliwe strony. Mam tego dość, mam aż za wiele, a pan przyznał się do swoich kłamstw.

Dławiony, ledwo dyszący, o nerwach napiętych w próbach wydobycia się z uścisku Lavarède'a, Radjpoor zsiniał, oczy podchodziły mu krwią.

– Przecież go pan udusi – żaliła się Lotia, na próżno usiłująca odepchnąć Astérasa i Maïvē.

– Też coś! – odparł Robert. – Może w bardzo prosty sposób odzyskać oddech. Niech nie kłamie..., choć jeden raz.

I pochyliwszy się nad Hindusem, zapytał:

– Czy rozumie pan uroki szczerości?

– Nie mam nic do powiedzenia – świszczącym głosem rzucił pokonany. – Powalony przez zdradę...

– Przez zdradę, to właściwe słowo. Miał pan rewolwer, a ja byłem bezbronny... a zatem jestem zdrajcą. Nie odpowiem na to rozumowanie wyzbyte logiki. Chcę się okazać dobrym księciem. Małe wyznanie, a będzie pan wolny. Zresztą pomogę w tym panu – rzekł Robert i tonem niemożliwym do oddania, dodał:

– Proszę powiedzieć, drogi Mości Radjpoor, czy zna pan Thanisa?

Nagłym podskokiem Hindus zdołał wstać, ale Lavarède był silniejszy. Ponownie rozciągnął go na ziemi.

– Niech się pan nie unosi. Wygodnie leży pan na podłodze, w pozycji najbardziej odpowiedniej do prowadzenia rozmowy; niech pan wypoczywa, a ja ponowię pytanie: Czy zna pan Thanisa?

Przez chwilę Robert czekał na odpowiedź, która nie następowała.

– Obawia się pan mówić – stwierdził. – Dlaczego... dowiem się jeszcze. Leży teraz powalony, z moim kolanem na swej piersi.

– Kłamstwo! – wycharczał Hindus.

– Tak, wredne kłamstwo! – rzuciła jak echo Lotia. – Skąd ta komedia?

– Skąd? – powtórzył Lavarède, ożywiając się. – Skąd? Stąd, że mam dość odgrywania roli osoby podejranej, zdrajcy swojego kraju, na pewno sługusa Anglii; stąd, że chcę odzyskać moje nazwisko Lavarède i oddać Thanisowi to, co należy do Thanisa.

– Zwariował! – jęknęła Lotia, załamując ręce.

– Zwariował! Do licha, nie wytrzymałaby tego głowa mniej od mojej mocna. Może być jednak pani pewna, mój umysł jest całkowicie zdrowy i to udowodnię. Radjpoor i Thanis to jedno i to samo. Ten człowiek porwał mnie z zaskoczenia, groźbą śmierci wpakował w całkowicie niepojętą przygodę. Na oczy przejrzałem dopiero dziś w nocy, dzięki Maïvie, jego niewolnicy. Niech pani wypyta to dziecko, a ono wskaże jej prawdziwego Thanisa.

Ochrypłym głosem Radjpoor zawołał:

– Intryga uknuta przez pana, żeby z serca Lotii przegnać nienawiść, którą zaprzysięgła mordercy swej matki.

– Prawda! – odparł Astéras.

– Tak – wsparła go Maïva.

– Wspólnicy mówią tak jak pan.

Dłonie Roberta zacisnęły się na ramionach Hindusa.

– Uważaj! Przypomnę ci, Radjpoor, radę jaką dałeś mi kiedyś, że prawda jest złotem, a kłamstwo stalą.

– Ech! Zabij mnie. Nie chcę ci pomagać w oszukiwaniu Lotii.

– Masz wolną wolę, ale ja także. Ulysse, sznury. Skrępujemy tego zucha i poszukamy sposobu przekształcenia jego charakteru.

Och! Do licha, rozumiem go, trudno jest przejść od zdrady do wierności.

Astronom szperał już we wszystkich kątach, aby zdobyć jakieś więzy. Lotia z narastającą litością przyglądała się Hindusowi. Jego postawa, w sumie odważna, przegnała wątpliwości, sekundę wcześniej wywołane słowami Roberta. Po raz kolejny ją sobie zdobył. Tak, chciano pomieszać jej w głowie, z pomocą niewolnicy Maïvy. Po raz kolejny przebiegłość Radjpoora wzięła górę nad szczerością przeciwników.

Zdecydowanie Lavarède'a przewyciężyłoby być może wszelki opór. Gotów był posunąć się do każdej skrajności. Choćby miał wziąć wroga na męki, zdoła wydrzeć zeń przyznanie się do kno-
wań. Godzina wyjaśnień jeszcze jednak nie wybiła, kiedy bowiem Francuz trzymał Hindusa, kiedy naukowiec nadaremnie poszukiwał więzów, i kiedy Lotia i Maïva, powodowane sprzecznymi uczuciami, oczami świadków przyglądały się tej scenie, rozległ się zgrzyt klucza obracanego w zamku.

Wszystkich przeszedł dreszcz, zwrócili wzrok na drzwi z prawej strony, które powoli obróciły się w zawiasach, otwierając przejście dwóm nieznanym osobom, mężczyźnie i kobiecie.

Mężczyzna powitał ich gestem ręki i spokojnym głosem powiedział:

– Proszę powstać, panowie. Na „Gypaète”¹ ludzkie gniewy nie powinny podnosić głowy.

Zdominowany tonem przybysza Lavarède puścił Radjpoora, który chwiejnie wstał. Wszyscy z nieskrywanym zdumieniem przyglądali się nowym osobom.

Były średniego wzrostu, uśmiechnięte, wyposażone oboje w długie szyje, podtrzymujące wydłużone głowy o ptasim profilu. Marynarka mężczyzny i bluzka kobiety miały lamówki z wielobarwnych piór. I rzecz dziwna, owe osobliwe osoby nieustannie przekrzywiały

¹ *Orlosep* (fr.) – orłosep (*Gypaetus barbatus*), duży (około 2,5 m rozpiętości skrzydeł) ptak padlinożerny z rodziny jastrzębiowatych, ma ciemnobrązowy grzbiet, skrzydła i ogon, reszta ciała jasnoruda, występuje w południowej Europie, większości Azji i Afryki, głównie w górach; w dalszej części tekstu będzie stosowana nazwa polska.

swe głowy na lewo i prawo, naprzemiennie kładąc policzki na każdym ramieniu, sprawiając jednym słowem wrażenie, że oddają się wykonywaniu ćwiczeniom rozluźniającym, przez nauczycieli gimnastyki nazywanymi „rozgrzewkowymi”.

– Z kim mam zaszczyt rozmawiać? – zapytał wreszcie mężczyzna.

Posługiwał się bardzo poprawnym językiem francuskim, ale z gardłowymi naleciałościami wskazującymi, że Francja nie była jego ojczyzną.

– Robert Lavarède, Francuz – pospieszył z odpowiedzią małżonek Lotii.

Przerwał mu Radjpoor:

– O przepraszam! Thanis, Egipcjanin.

Młody człowiek wydał okrzyk złości.

– Do tysiąca diabłów? Jestem Francuzem i...

Świeżo przybyły powściągnął go gestem.

– Niech się pan uspokoi. Narodowość nie ma tutaj żadnego znaczenia. Podziały powierzchni globu nie odbijają się echem pośród wolnych obywateli atmosfery.

A ponieważ słuchacze wpatrywali się weń w oszołomieniu, nie pojmując niczego z jego dziwnych słów, ciągnął spokojnie:

– Jeśli natomiast chodzi o wasze nazwiska, to gdzie miałem głowę prosząc o ich podanie, skoro jestem zmuszony prosić o ich zapomnienie.

– Zapomnienie? – powtórzyli wszyscy w osłupieniu.

– No oczywiście! Ziemskie miana nie mają sensu dla mieszkańców nieba. Dlatego też weźmy najpierw pana – dziwny człowiek wskazał Lavarède’a. – Ma pan szerokie czoło, szczerze, śmiałe spojrzenie i od tej pory pan będzie Panem Orłem.

– Hę? Pozwoli pan?

– Kiedy tylko skończę, proszę. Pański sąsiad – chodziło mu o Astérasa – ze swą kulistą sylwetką, oczami cierpiącego na ślepotę dzienną, stanie się Puchaczem¹.

¹ *Puchacz (Bubo bubo)* – duży (do 1,8 m rozpiętości skrzydeł) nocny ptak drapieżny z rodziny puszczykowatych, występuje w prawie całej Eurazji, głównie w lasach, osiadły, poluje nocami.

Następnie przyjrzał się kolejno Radjpoorowi, Lotii i Maïvie, dokończył:

– Ten będzie Kaniukiem¹, ptakiem drapieżnym nie mającym odwagi, a te ładne panie zostaną Sikorą i Piegżą². Skoro to powiedziałem, pozostaje mi jedynie przedstawić państwa gospodarzy. Ja jestem Pan Grzywacz³, a oto moja żona i wierna towarzyszka, która odpowiada na słodkie imię Pani Jaskółki.

Nie sposób odmalować zdumienia podróżnych. Słuchali nieznanomego z niejasną obawą, którą wyraził w końcu Robert, szepcząc do ucha Ulysse’a:

– Ten typ jest wariatem.

Nagle podjął decyzję i zapytał:

– Gdzie jesteśmy?

– Na pokładzie „Orłosepa”, szanowny panie.

– „Orłosepa”... statku...?

– Powietrzego. Poradziłem sobie z wielką trudnością awiacji⁴, żeglugi przez atmosferę w pojeździe cięższym od powietrza. Odkrycie pomyślne dla państwa, mogę rzec bez schlebiania sobie, gdyż inaczej nie zdołalibyście uciec wrogom ścigającym was na pustyni Victoria.

Ponieważ słuchający go patrzyli po sobie mając wrażenie, że śnią, tajemniczy osobnik mówił dalej stanowczym głosem:

– Każda rzecz stworzona porusza się, zakreślając krzywą zamkniętą. Planeta, powstała ze słońca, podąża po elipsie. Ludzkość, zrodzona na ziemi, podczas swej ewolucji przemierza orbitę, którą

¹ *Kaniuk* (*Elanus caeruleus*) – nieduży (wielkości kawki) ptak drapieżny z rodziny jastrzębiowatych, występuje w Afryce, na Półwyspie Arabskim i Pirenejskim, o jasnym ciele, czarnych skrzydłach, poluje na gryzonie i owady (w oryginale *Milan*, po francusku kania, gatunek pokrewny, ale ponieważ chodzi o męczyznię, lepszy jest kaniuk).

² *Piegża* (*Curruca curruca*) – mały (wielkości sikorki) ptak z rodziny pokrzewkowatych, występuje w Europie i większości Azji, podobny do wróbla, ale jaśniejszy, owadożerny, wędrowny.

³ *Grzywacz* (*Columba palumbus*) – gatunek dużego gołębia z rodziny pokrzewkowatych, występuje w całej Europie i sąsiednich częściach Azji, wędrowny, roślinożerny, dawniej leśny, od XIX wieku coraz częściej miejski.

⁴ *Awiacja* – dawniej lotnictwo, żegluga powietrzna.



Ja jestem Pan Grzywacz, a oto moja żona i wierna towarzyska,
która odpowiada na słodkie imię Pani Jaskółki.

graficznie można przedstawić jako okrąg, będący właściwie niczym innym, jak elipsą, której oba ogniska nałożyły się na siebie.

Nie zauważając, że Robert, ogłuszony tymi naukowymi określeniami, gapi się zdumionymi oczyma, pan Grzywacz ciągnął:

– Dlatego też ludzkość jest zmuszona do powtarzania tych samych faz, a jeśli zdoła się ustalić różne etapy jej początków, będzie można przewidzieć cały cykl czynionych przez nią wynalazków.

– Wierzy pan w to? – wymamrotał oszołomiony Lavarède.

Pan „Orłosepa” zdawał się go nie słyszeć.

– I tak odkryłem niewątpliwego przodka człowieka.

– Małpę – przerwał mu Astéras – jak twierdzą niektórzy.

– Mylą się – oświadczył mały mężczyzna, tupiąc niecierpliwie. – Małpa to gatunek sąsiedni, dołączony, że ośmielę się tak wyrazić, ale nie on stanowił punkt wyjścia. Od szympansa do sajmiri¹, pomiędzy którymi jest gibbon², rodzaj małpi stanowi część ludzkości, ale nie jest jej źródłem.

Na owe dziwaczne stwierdzenie wszyscy zamilkli.

– Przodka człowieka – podjął z entuzjazmem pan Grzywacz – należy szukać pośród ptaków, pośród wielkich gatunków latających z minionych wieków. Człowiek miał początkowo skrzydła; przetrwał w nim podziw do gwiazd i pragnienie spoglądania z wysoka. Jesteśmy synami gigantycznych pterodaktyli³.

– Przedpotopowych nietoperzy⁴? – szepnął Robert.

– Tak, nietoperzy, które ponad ciepłymi mokradłami tworzącej się skorupy ziemskiej przemierzały powietrze, na swych błoniastych

¹ *Sajmiri (Saimiri)* – rodzaj małp z rodziny płaksowatych, obejmuje siedem gatunków występujących w Ameryce Południowej i Środkowej, małe (22-42 cm długości bez ogona), nadrzewne, roślinożerne.

² *Gibbon (Hylobatidae)* – rodzaj małp człekokształtnych, z rodziny płaksowatych, obejmuje 18 gatunków występujących w Azji Południowo-Wschodniej, średniej wielkości (do 1 m wysokości), o długich kończynach; nadrzewne, roślinożerne.

³ *Pterodaktyle* – rodzina późnojurańskich i kredowych pterozaurów o silnie zredukowanym ogonie i szerokich skrzydłach, cechująca się znacznym zróżnicowaniem wielkości: rozpiętość skrzydeł wynosiła od 30 cm (pterodaktyl) poprzez 130 cm (germanodaktyl), 4 m (ceradaktyl) do 14 m (kecalcoatl).

⁴ *Nietoperze* – jako ssaki nietoperze są bardzo daleko spokrewnione z gadzimi pterodaktylami, cały ten wywód nie ma nic wspólnego z nauką i rzeczywistością.

skrzydłach podlatując na wierzchołki drzew iglastych, grzybów wyższych od naszych współczesnych dębów, paproci, pod którymi mogłyby się schować dzisiejsze baobaby. Wychodząc zatem od zasady krzywej zamkniętej, którą dopiero co wyłożyłem, dotarłem do następującego aksjomatu: Człowiek fruwał w przestworach, a więc musi fruwać ponownie. Doprowadziło to mnie do zajęcia się kwestią awiacji, uporania się z trudnością uznawaną za nieprzewyciężoną: „Uzyskawszy urządzenie cięższe od powietrza, sprawić, aby się wznosiło i latało w atmosferze”.

Lavarède, Astéras, Maïva, Lotia i Radjpoor patrzyli po sobie.

Jedna i ta sama myśl narodziła się w ich głowach. Przemawiał do nich szalenięc. Jak inaczej można wytłumaczyć, że ktoś ma odwagę jako ojca chrzestnego człowieka wskazywać pterodaktyla, podawać się za wynalazcę statku powietrznego?

Wskutek dojścia do tego wniosku Robert bardzo cicho mruknął:

– Nie należy sprzeciwiać się wariatom.

A głośno dodał:

– Czyli jesteśmy w nawie powietrznej?

– Nazwanej „Le Gypaète” – odparł, kłaniając się, pan Grzywacz.

– I unosimy się w powietrzu?

Mężczyzna sprawdził manometr¹ przytwierdzony do ściany:

– Dokładnie dziewięćset pięćdziesiąt trzy metry nad powierzchnią globu. Unoszenie się nie jest właściwym słowem, gdyż obecnie przesuwamy się na północ z szybkością sześćdziesięciu sześciu mil na godzinę.

– Około stu dwudziestu kilometrów²?

– Prawie.

Na chwilę dawny kasjer poczuł się niepewnie. Odpowiedzi wariata były tak precyzyjne, że zaczął się zastanawiać, czy nie spełniło się niemożliwe, czy naprawdę wraz ze swoimi towarzyszami nie został pasażerem nawy powietrznej; bardzo wszakże szybko odegnał równie dziwną myśl. Odkrycie urządzenia latającego

¹ *Manometr* – przyrząd do pomiaru ciśnienia, zwłaszcza atmosferycznego, bardzo czułe barometry służą także do określania wysokości (wraz ze wzrostem wysokości ciśnienie spada w stałym stosunku).

² *120 kilometrów* – chodzi o mile morskie, 66 mil to dokładnie 122,23 km.

w przestworach wywołałoby w świecie wielki rozgłos. Gazety, czasopisma, rozwodziłyby się o tej sprawie. Pojawiłaby się istna lawina artykułów, doniesień, polemik, zaprzeczeń. Echo takiej wrzawy dotarłoby do Massaui, a nawet na Górę Youle. Ponieważ zaś nic takiego nie nastąpiło, pierwsze przypuszczenie zachowywało swą moc. Pan Grzywacz był zwykłym maniakiem, przed którym należało jak najszybciej uciec.

Najlepszą drogą do tego wydawało się wychwalanie jego „bzi-ka”. Dlatego też młody człowiek powiedział najbardziej przypochlebiającym się tonem:

– Jestem przekonany, że widok ziemi przemykającej pod nogami musi być piękny.

– Podniosły – poprawił go szaleniec.

– Chciałbym rozkoszować się nim na własne oczy.

– Nic prostszego.

– Czyżby? A zatem uważa to pan za proste? – mamrotał Robert wstrząśnięty spokojem rozmówcy.

– Za bardzo proste. Proszę udać się za mną. Pójdziemy na mostek i bez trudu ujrzy pan wszystko.

– Na mostek?

– No oczywiście. Moje urządzenie ma oczywiście kształt statku, a jego górna część, otoczona lekką balustradą, tworzy mostek.

I zwracając się do towarzyszeki, milczącej i uśmiechniętej:

– Droga Jaskółko, pójdz pierwsza, wskażesz nam drogę.





Rozdział II

Dzieło szalonego geniusza

Naprawdę wielce poruszeni podróżni poszli za swymi gospodarzami. Opuscili salon i naleźli się wszyscy w wąskim korytarzu, oświetlonym rozmieszczonymi w dużych odstępach lampkami elektrycznymi.

Idąc nim Lavarède macał ściany. Stwierdził ze zdumieniem, że tworzą je metalowe płytki.

– Do licha – szepnął – czyżby ten pan Grzywacz powiedział prawdę?

Pokręcił jednak głową. Nie, nawa powietrzna może być tylko mrzonką; awiacja, ten trudny problem, który kosztował życie tylu badaczy, nie został jeszcze rozwiązany! Mimo to młody człowiek przypominał sobie niewyraźnie, w jaki sposób zdołał z przyjaciółmi umknąć przed pościgiem zabójców prowadzonych przez sir Parkera. Nie mógł temu zaprzeczyć, bowiem odnieśli oni wrażenie, że zostali uniesieni w powietrze. Jaki więc można było wyciągnąć inny wniosek, aniżeli ten, że porwało ich urządzenie powietrzne? Nie jakiś zwykły aerostat¹, balon, gdyż do wzniesienia się gondoli

¹ *Aerostat* – statek powietrzny, unoszący się w powietrzu dzięki sile wyporu opisanej przez prawo Archimedesza; do aerostatów zalicza się balony i sterowce.

o rozmiarach tej, w jakiej się znajdowali, potrzebna byłaby wypełniona wodorem powłoka z tafty¹, której powierzchnia wynosiłaby połowę Paryża².

Przerwał nagle ten monolog wewnętrzny. Wszyscy dotarli do małego, okrągłego pomieszczenia. Od jego podłogi do sufitu wiodła żelazna drabinka.

Pan Grzywacz wszedł po niej z nadzwyczajną zręcznością, bezszelstnie odsunął rygiel i nacisnąwszy ręką na sufit, obracał nim powoli, aż odsłonił kwadratowy otwór, przez który wpadło świeże powietrze.

Oszołomieni, niezdolni do wypowiedzenia jednego słowa, podróżni patrzyli na rozgwieżdżone niebo, widoczne przez otwarty luk³.

– Wejdźcie! – nakazał ich przewodnik.

– Wejdźcie – śpiewnym głosem powtórzyła pani Jaskółka.

– O rany, żeby tak mocno wbić coś sobie w głowę – mruknął Lavarède stawiając stopy na metalowych szczeblach.

Po chwili stanął obok wariata na platformie mającej pięćdziesiąt stóp długości i dziesięć szerokości, wokół której biegła lekka balustrada ze stali; dołączyła reszta jego towarzyszy i wszyscy tkwili przytłoczeni widokiem dużo dziwniejszym od wszelkiego, jaki można by było sobie wymarzyć.

Nad głową mieli sklepienie niebios, na którym konstelacje kreśliły kręte linie, jakby tworząc świętę księżycą, swymi srebrzystymi promieniami zalewającego mostek; pod stopami platformę, a poza nią, z każdej strony relingu⁴, metalową, błyszczącą powierzchnię,

¹ *Tafta* – gęsta, sztywna tkanina jedwabna, szeleszcząca i połyskliwa, o splocie płóciennym; osnowa i wątek tafty mogą być różnej barwy, mieni się wówczas obu kolorami.

² *Połowa Paryża* – wielka przesada, największy sterowiec, „Hindenburg” z roku 1936, także wypełniony wodorem, o równie wielkiej kabinie co „Orłosep”, miał długość 245 metrów i powierzchnię powłoki około 17000 m², a więc znacznie mniej, niż połowa Paryża.

³ *Luk* – zamykany otwór w pokładzie statku lub jego nadbudówki, służący do ładowania i wyładowywania towarów, schodzenia w głąb kadłuba statku, oświetlenia i wietrzenia pomieszczeń pod pokładem.

⁴ *Reling* – pionowa bariera zabezpieczająca znajdujących się na pokładzie ludzi przed wypadnięciem za burtę lub upadkiem na znajdujący się niżej pokład; zbudowana z metalowych lub drewnianych słupków, połączonych metalowymi rurkami, prętami, drewnianymi poręczami, linami.

wdzięczną krzywizną wyginającą ku miejscu, w którym powinna znajdować się ziemia.

– Proszę podejść do balustrady – poradził pan Grzywacz – i spojrzeć w dół. Nie należy obawiać się zawrotów głowy, gdyż burty mojej nawy powietrznej są przedłużeniem mostka i nie pozwolą państwu spoglądać pionowo.

Powoli, opanowani niejasną obawą, że nieprawdopodobnie staje się prawdą, że rzecz uważana za niemożliwą przekształca się w rzeczywistość, pasażerowie go posłuchali.

Ten sam okrzyk zdumienia wyrwał się z wszystkich ust.

Daleko poniżej nich kolebała się ruchoma powierzchnia, niby cekinami usiana odbiciami promieni księżycowych.

– Morze – ze spokojem wyjaśnił szaleniec. – W tym momencie szybujemy nad Oceanem Spokojnym. Patrzcie – dodał po chwili – te przesuujące się powoli światełka to latarnie statku. Miotają nim fale, kolebie się, kołysze, my zaś płyniemy w powietrzu bez wstrząsów i bez hałasów.

Następnie podniósłszy głos, rzekł:

– Trzymajcie się dobrze, wydam polecenie zwiększenia prędkości. Przed godziną rozkazałem ją zmniejszyć, aby państwo nie oszołomiła gonitwa w powietrzu.

Pochylił się nad tubą głosową analogiczną do używanej przez pełniących wachtę oficerów marynarki wojennej, aby zawołać:

– Do sześciuset obrotów koła!

– A zatem ma pan załogę? – szepnął Lavarède.

– Tak... złapcie się czegoś.

Niemal natychmiast z dziobu nawy powietrznej dobiegło buczenie. Ramiona o dziwacznej postaci biły powietrze i jak koń, któremu popuści się cugle, „Orłosep” pomknął w przestworzach.

Wszyscy pojęli teraz przydatność rady wariata. Ogluszeni szumem silnika napędowego, smagani mocnym prądem powietrza, uświadomili sobie szybkość przemieszczania się urządzenia. Po kilku minutach *steamer*, którego ognie widzieli, pozostał w tyle i zniknął w ciemnościach.

Przesuwający się z trudem wzdłuż balustrady Robert dotarł do pana Grzywacza.

– Co to za dziwaczne narządy poruszające się na dziobie?

– To skrzydła mojego „Orłosepa” – odparł i z odcieniem dumy dodał:

– Wydaje się to pana interesować. Zejdźmy. Z ogromną przyjemnością pokażę panu moją maszynę. Nie opowiadam o niej ludziom na ziemi, ale ponieważ wypadek skierował pana na mój pokład, nie widzę powodu, abym miał skrywać przed panem swoje tajemnice.

Nie zostawiwszy Robertowi czasu na zdumienie się owym nagłym zaufaniem, pan Grzywacz przez tubę głosową wydał nowy rozkaz. Buczenie silnika ucichło, wiatr stracił na gwałtowności i wszyscy, na zaproszenie owego osobliwego osobnika, wrócili do wnętrza nawy powietrznej, której luk starannie zamknięto.

Kiedy uśmiechnięta i pełna zapału pani Jaskółka zabrała Lotię, Maïvę i Radjpoora do salonu, w którym wszyscy przedtem byli, szalenic poprowadził za sobą Roberta wraz z jego przyjacielem Astérasem. Na korytarzu otworzył jakieś drzwi.

– Proszę wejść, panowie – rzekł. – Zanim odwiedzą panowie urządzenia, konieczne jest kilka słów wyjaśnienia. Ta sala jest moim biurem, nadaje się doskonale do rozmów.

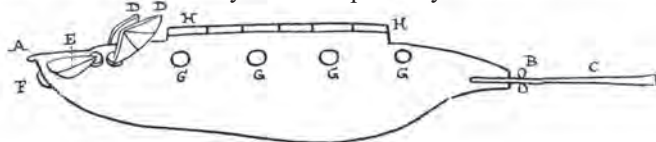
Francuzi rozejrzeli się z ciekawością. Trzy boki obszernego pomieszczenia, do którego weszli, miały ściany przesłonięte półkami, na których w malowniczym nieładzie przeplatały się książki, przyrządy chemiczne, mechaniczne, fizyczne. Cały czwarty bok zajmowała czarna tablica, pokryta równaniami algebraicznymi, których zwarte szeregi wywołały grymas dawnego kasjera. Jako meble służyły szerokie deski kreślarskie na podpórkach, palenisko zastawione pękatymi kolbami, próbkami i butlami oraz siedzenia wyściełane słomą.

Pewnym ruchem ręki profesora przeprowadzającego dowód pan Grzywacz kreślił na tablicy różne rysunki.

– Panowie – powiedział, kiedy zakończył – proszę mi wybaczyć, jeśli mojego „Orłosepa” przedstawię na sposób nauczycielski. Spotkania z ludźmi inteligentnymi zdarzają się jednak rzadko, kiedy ktoś zamieszkuje krainę w chmurach, a zamierzam w pełni zapoznać panów z moim urządzeniem, abyście pokochali go tak samo jak ja.

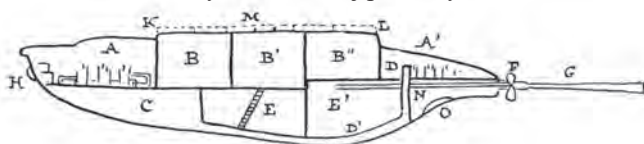
I wskazując rysunek nr 1, zaczął wyjaśniać:

Rys. 1. Rzut pionowy



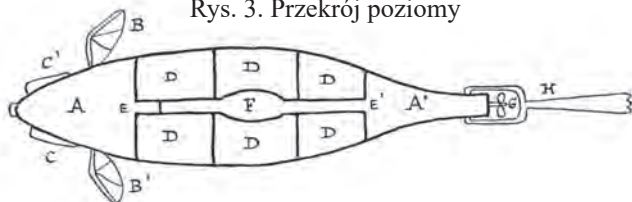
- | | |
|------------------------|-----------------------------|
| A – Przód czyli dziób | E – Skrzydła bezpieczeństwa |
| B – Śruba na rufie | F – Latarnia |
| C – Ster | GG – Iluminatory |
| DD – Skrzydła napędowe | HH – Mostek |

Rys. 2. Przekrój pionowy



- | | |
|-----------------------------------|----------------------|
| AA' – Maszynownie | G – Ster |
| BB'B'' – Kabiny mieszkalne | H – Latarnia |
| C – Zbiornik powietrza | KL – Mostek |
| DD' – Pompa i przewód ciśnieniowy | M – Reling |
| EE' – Ładownie | N – Sala spadochronu |
| F – Śruba na rufie | O – Luk spadochronu |

Rys. 3. Przekrój poziomy



- | | |
|-------------------------------|-------------------------------|
| AA' – Maszynownie | EE' – Korytarz centralny |
| BB' – Skrzydła napędowe | F – Sionka z lukiem na mostek |
| CC' – Skrzydła bezpieczeństwa | G – Śruba na rufie |
| DD' – Kabiny mieszkalne | H – Ster z jego zaczepem |

Rzut pionowy i przekroje „Orłosępa”

– Oto plan mojego statku powietrznego. Daje on pojęcie o jego kształcie ogólnym. Widać tu mostek, na którym byliśmy przed chwilą, umieszczone z przodu skrzydła napędowe, śrubę rozruchową na rufie, jak też ster poruszający się w płaszczyźnie pionowej wokół osi poziomej.

– Ale przecież – zaprotestował słuchający z nieskrywaną ciekawością Astéras – odnoszę wrażenie, że zaznaczył pan nie dwoje skrzydeł, lecz czworo. Czy zatem pańska maszyna lata na sposób ptaków czy na sposób chrabąszczy¹?

– Chrabąszcze to ten zacny jegomość ma pod sufitem – westchnął Robert tak cicho, że jego towarzysze nie zdołali posłyszeć tej nieuprzejmej uwagi.

Pan Grzywacz zresztą już odpowiadał na spostrzeżenie Astérasa:

– Nie, nie, myli się pan, „Orłosep” jest napędzany tylko jedną parą skrzydeł naraz. Druga, umieszczona na ścianie zewnętrznej, pozostaje nieruchoma. Są to skrzydła bezpieczeństwa.

– Bezpieczeństwa?

– Oczywiście. Przypuśćmy, że jedno z moich skrzydeł uległoby awarii podczas ruchu.

– Urządzenie nie byłoby wtedy podtrzymywane i zaczęłoby się straszliwy upadek...

– Zaczęłoby się, gdyby w tej samej chwili nie zostały zwolnione automatycznie skrzydła bezpieczeństwa, działające zamiast i w miejsce zepsutych.

– Rozumiem, rozumiem! – wołał zachwycony astronom. – Upadek jest niemal niemożliwy.

– Niemal – mruknął znowu Lavarède – i takie niemal mu wystarczy!

– Jednakże – mówił dalej naukowiec nie zwracając uwagi na to wtrącenie się – proszę mi pozwolić na jeszcze jedno zastrzeżenie.

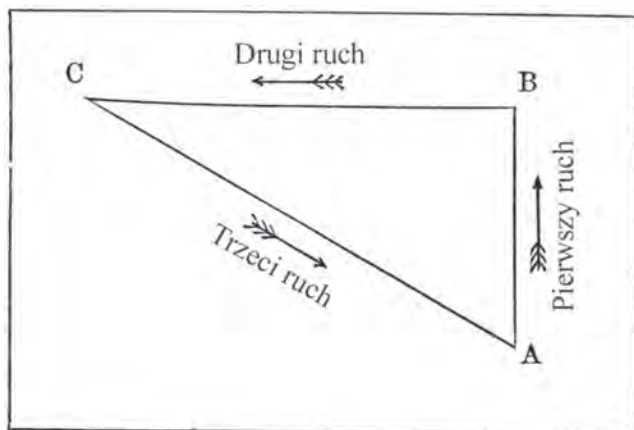
– Słucham pana – oświadczył z ukłonem pan Grzywacz.

¹ *Chrabąszcze (Melolonthinae)* – podrodziny chrząszczy, latają jak ptaki, posługując się jedną tylko (drugą) parą skrzydeł, pierwsza para przekształcała się w grube pokrywy osłaniające drugą parę, dwoma parami skrzydeł podczas lotu posługuje się wiele innych owadów, np. muchy czy ważki.

– Wydaje mi się, że ze względu na masę nawy powietrznej pańskie skrzydła nie mają dostatecznych rozmiarów... czyli jednym słowem siła nośna pańskiego urządzenia latającego jest bardzo słaba.

Uśmiech zadowolenia rozjaśnił oblicze szaleńca.

– Z tego właśnie jestem dumny – oznajmił powoli. – Wskazał pan trafnie na prawdziwą trudność tego zagadnienia. Istotnie, uzyskanie trzech różnych ruchów skrzydła ptaka, z dołu do góry, z tyłu do przodu oraz ukośnie z przodu do tyłu, tak iż przemieszcza się ono wzdłuż boków trójkąta – jednocześnie szkicował na tablicy poniższy rysunek – to dziecinna igraszka; wystarczy tu system dźwigni połączonych stawami, czyli przegubami Goubeta¹. Wyprodukowanie skrzydeł złożonych z listewek, które tak samo jak pióra żywych istot latających przeciskają się przez powietrze w ruchu wznoszącym, ale stają się nieprzeniknioną płaszczyzną podczas ich opuszczania, jedynych przydatnych jako napędowych, jest również łatwe. Sednem zagadnienia są rozmiary skrzydeł, gdyż moc i waga niezbędnego silnika są proporcjonalne do ich powierzchni. Przy zwykłych skrzydłach cały mój pojazd służyłby wyłącznie do unoszenia silników. Byłoby to wykluczone.



¹ *Przegub Goubeta* – rodzaj ruchomego połączenia elementów projektu Claude'a Goubeta (1837-1903), francuskiego inżyniera i wynalazcy, konstruktora maszyn drukarskich i tkackich, projektanta jednej z pierwszych łodzi podwodnych świata.

– Zgadzam się – potwierdził astronom – ale nie wiem, jak pan uporał się z tą trudnością. Przyznaję, że wydaje mi się ona niemożliwa do przewyciężenia.

Oświadczenie to ponownie przywołało uśmiech na usta pana Grzywacza.

– Proszę słuchać mnie uważnie – powiedział z pełną pychy wyższością. – Wie pan, że u ptaków podobnych do siebie geometrycznie, wymiary liniowe są wobec siebie w pewnym stosunku, zaś w zależności do owego stosunku powierzchnie rosną w potęgze drugiej, a ciężary w potęgze trzeciej.

– To oczywiste – potwierdził Astéras.

Lavarède wzruszył ramionami.

– Oczywiście! Czyżbyś to rozumiał?

– Oczywiście!

– Jak to, stosunki rosnące na potęgę?

– To jasne jak słońce.

– Słońce w nocy¹, chciałeś powiedzieć?

Niecierpliwym gestem pan Grzywacz nie pozwolił im ciągnąć tej rozmowy.

– Nie ma o tym mowy – oschłym tonem powiedział niski mężczyzna. – Pompéien-Piraud², mój poprzednik w awiacji, a przed nim cała plejada³ wybitnych umysłów: Edison⁴, Dandrieux⁵, Ta-

¹ *Słońce w nocy* – w oryginale gra słów, po francusku mówi się *clair comme de l'eau de roche* (jasne jak woda ze skały, źródłana), na co Lavarède odpowiedział, jak woda w Sekwanie, rzeka w końcu XIX wieku mocno zanieczyszczona i o wodzie dalekiej od przejrzystości.

² Jean-Claude *Pompéien-Piraud* (1846-1907) – u P. d'Ivoi: Pompéien-Picaud, wynalazca francuski, badacz lotu ptaków, w roku 1877 zbudował urządzenie ze sztucznymi skrzydłami ptasimi, które wzbiło się na 3 metry, w 1883 owalny balon „L'Espérance”, który przeleciał 150 km.

³ *Plejada* – grupa ludzi wyróżniających się w jakiejś dziedzinie sztuki czy nauki, pierwotnie w liczbie siedmiu (jak widocznych gwiazd w konstelacji Plejady), potem dowolnej.

⁴ Thomas Alva *Edison* (1847-1931) – wielki wynalazca i przedsiębiorca amerykański, twórca m.in. fonografu, żarówki elektrycznej, pierwszej elektrowni, w roku 1885 próbował zbudować helikopter.

⁵ *Dandrieux* – francuski wynalazca, w roku 1878 zbudował helikopter z silnikiem parowym, który wzbił się na 12 metrów i leciał przez 20 sekund, twórca latających zabawek, np. motyli.

tin¹, Kaufmann², de Groof³, Le Bris⁴, Michel Loup⁵, Degen⁶, Guard⁷, markiz de Bacqueville⁸, Besnier⁹, Giovanni Battista Danti¹⁰, Paolo Guidotti¹¹ a nawet Leonardo da Vinci¹², wielki artysta renesansu, wykazali eksperymentalnie, że im większy jest ptak, tym proporcjonalnie zmniejsza się¹³ rozpiętość jego skrzydeł.

– To już za dużo. Czyli ptak, który byłby sto, tysiąc razy cięższy od istniejących gatunków, nie miałby skrzydeł w ogóle?

¹ Victor *Tatin* (1843-1913) – francuski inżynier, w roku 1879 zbudował mały latający jednopłat z silnikiem pneumatycznym.

² Joseph Meyers *Kaufmann* – szkocki inżynier, w roku 1867 opatentował ornitopter napędzany silnikiem parowym, pokazany na Wystawie Aeronautycznej w Londynie w roku 1868.

³ Vincent *de Groof* (1831-1874) – belgijski szewc, zginął pilotując wymyślony przez siebie ornitopter, spuszczone z balonu.

⁴ Jean-Marie *Le Bris* (1817-1872) – u P. d’Ivoi: de Bris, francuski oficer marynarki wojennej, w roku 1856 w ciągniętym przez konia własnej konstrukcji szybowcu o kształcie albatrosa przeleciał około 200 metrów, w 1868 na większym dokonał kilku prób, zanim się rozbił.

⁵ *Michel Loup* – francuski wynalazca, w roku 1853 zaprojektował jednopłat w kształcie ptaka, autor książki „Solution du Problème de la Locomotion Aérienne”.

⁶ Jakob *Degen* (1760-1848) – szwajcarski zegarmistrz i mechanik, projektant maszyn do szycia i drukarskich, prowadził w Wiedniu badania nad różnymi urządzeniami latającymi.

⁷ *Guard* – postać nieznaną, być może Jules-Henri Giffard (1825-1882), francuski inżynier, w roku 1852 na szybowcu swojej konstrukcji przeleciał około 15 mil.

⁸ Jean François Boyvin de Bonnelot, *markiz de Bacqueville* (1688-1760) – u P. d’Ivoi: błędnie de Bocqueville, francuski arystokrata, w roku 1742 dokonał nieudanej próby lotu ze skrzydłami przymocowanymi do rąk i nóg, w Paryżu poszybował nad Sekwaną około 300 metrów.

⁹ Jacob *Besnier* – francuski ślusarz, w roku 1678 dokonał kilku lotów szybowych z użyciem przymocowanych do ramion i nóg skrzydeł.

¹⁰ *Giovanni Battista Danti* (ok. 1477-1517) – u P. d’Ivoi: Dante, włoski matematyk i inżynier, w roku 1498 lub 1503 dokonał rzekomo udanego lotu na skrzydłach własnej konstrukcji.

¹¹ *Paolo Guidotti* (1569-1626) – włoski malarz i architekt, miał dokonać udanego skoku na wymyślonym przez siebie spadochronie.

¹² *Leonardo da Vinci* (1452-1519) – wielki włoski artysta, malarz, rzeźbiarz, architekt, inżynier, zaprojektował m.in. śmigłowiec, ornitopter i inne maszyny latające.

¹³ *Zmniejsza się* – zależność jest odwrotna, wraz z masą ptaka rośnie wykładniczo konieczna do utrzymania go w locie siła nośna i związana z tym powierzchnia (a nie rozpiętość skrzydeł), dlatego najcięższym ptakiem latającym jest wazący do 18 (podobno 23) kg drop olbrzymi.

Młody człowiek sądził, że wywoła zmieszanie swego rozmówcy, ale szaleniec odpowiedział spokojnie:

– Pańskie rozumowanie jest tym, które nosi nazwę rozumowania w nieskończoność¹.

– Tak pan uważa?

– To tylko wykręt teoretyczny. W praktyce dla otrzymania powierzchni potrzebne są linki.

– Do diabła! – zawołał Robert. – znałem doświadczonego wędkarza. Nigdy nie mówił on o powierzchniach. Na swoje linki łapał tylko ryby.

Na ten kalambur² pan „Orłosepa” nie mrugnął nawet okiem. Zwracając się do Astérasa, flegmatycznie mówił nadal:

– Starałem się zmniejszyć powierzchnię skrzydeł, po pierwsze ze względu na silnik, a po drugie w celu zmniejszenia szans na awarie, i tego dokonałem. Wystarczyło powierzchnię zastąpić prędkością. Skrzydła mojej nawy powietrznej biją aż tysiąc razy na minutę.

– Tysiąc...? To cudowne, ale jaka jest pańska siła napędowa?

– Jest nieznaczną, gdyż wysiłek powtarzany tak często może być niemal żaden. Przy jednym bowiem uderzeniu skrzydeł na minutę, musiałyby one wykonywać tę samą ilość pracy użytecznej, co przy tysiącu; byłaby ona ogromna. Natomiast przy mojej prędkości drgnięć wystarcza, że każde da jedną tysięczną tej ilości.

– Wszystko się zgadza, pozostaje sprawa silnika.

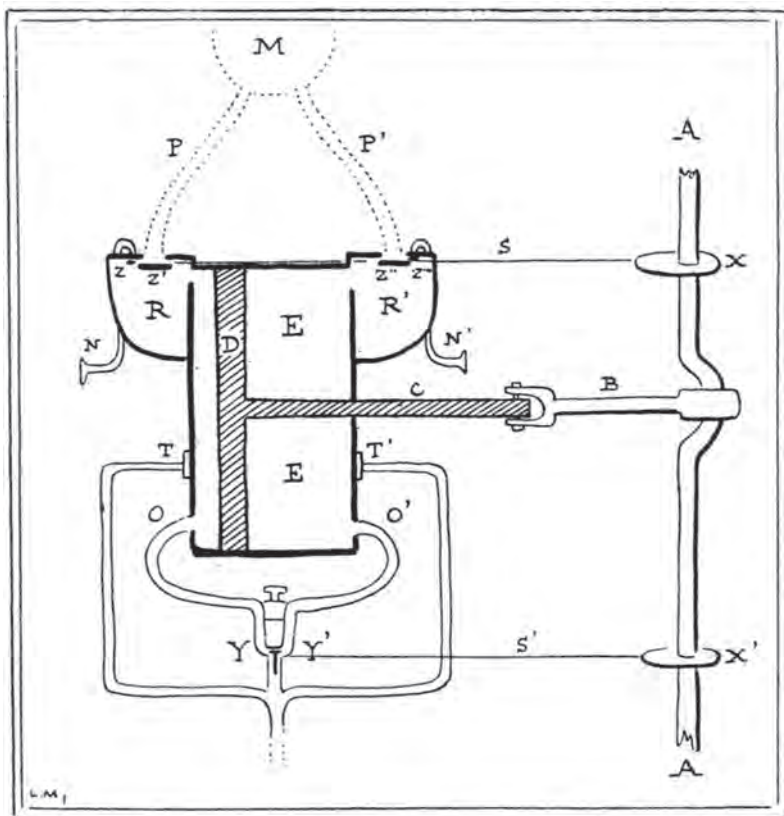
Na te słowa pan Grzywacz przybrał postawę pyszałka i chwyciwszy pałeczkę kredy rysował szybko na czarnej tablicy.

– Oto schemat urządzenia, które sam wymyśliłem – powiedział wreszcie triumfalnym głosem. – W górnej części znajduje się zbiornik węglika³.

¹ *Rozumowanie w nieskończoność* – właściwie *regressus ad infinitum* (cofanie się w nieskończoność), w filozofii nieskończony ciąg kroków myślowych wiodących wstecz, uważany za błąd podczas argumentowania czy definiowania.

² *Kalambur* – w języku francuskim użyte tu słowo *ligne* oznacza zarówno linię geometryczną, linę, jak też linkę (żyłkę) wędki.

³ *Węglik* – nieorganiczny związek chemiczny zawierający węgiel oraz metal lub półmetal, jak np. karbid (CaC₂, węgiel wapnia).



Silnik spalający węgiel Z
Rysunek mający dać pojęcie o zasadzie urządzenia

- | | |
|---------------------------------|-------------------------------|
| AA – wał napędowy | NN' – rury ssące parę wodną |
| B – korbwód | OO' – przewody odprowadzające |
| C – drążek tłoka | XX' – mimośrody kierujące |
| D – tłok | otwieraniem zaworów |
| E – cylinder | YY' ZZ' Z''Z''' przez |
| RR' – komory spalania | drążki S i S' |
| PP' – rury dostarczające węgiel | TT' – zawory bezpieczeństwa |
| M – zbiornik węgla | |

– Och! – zawołał astronom – maszyna na acetylen¹.

Szaleniec skrzywił się z pogardą.

– Ależ nie. To nowy węgiel, odkryty i skroplony przeze mnie, którego moc w stosunku do acetyleny wynosi jak 1 do 10. Jedna kropelka płynu spada naprzemiennie do czarek umieszczonych z każdej strony korpusu pompy. Kropla ta przestając być ściskana przechodzi w gaz i napiera na tłok tak samo, jak para w lokomotywach. Drażek tłoka naciska na wał napędowy, który porusza skrzydłami. Wał ma dwa mimośrod², poprzez drażki kierujące otwieraniem zaworów umożliwiających dostarczanie płynnego węgla i usuwanie go w postaci gazowej.

A ponieważ Astéras zaklaskał, szaleniec zakończył:

– Na pokładzie mam dziesięć maszyn tego rodzaju. Po dwie na każde skrzydło i dwie dla śruby na rufie i steru, a każda waży trzydzieści kilogramów.

– Wspaniale!

– Do oświetlenia mam elektryczność. System metalowych grzebieni zwieszających się z drutów przewodzących prąd, podczas lotu ściąga zawartą w atmosferze elektryczność i gromadzi ją w specjalnych akumulatorach.

– Zdumiewające!

– Teraz pozna pan „Orłosepa” pod względem mechanicznym. Jego funkcji mieszkalnej nie można niczego zarzucić. Służy jej korytarz centralny, na prawo i lewo od którego znajdują się kabiny, salon, jadalnia; na dziobie i rufie są maszynownie, obsadzone przez czterech ludzi z mojej załogi.

Lavarède wydał okrzyk:

– Ma pan załogę? To nie jest żegluga samotna?

– No, oczywiście.

¹ *Acetylen* – etyn, organiczny związek chemiczny, najprostszy węglowodór nasycony (C₂H₂), gaz palny, bardzo wybuchowy, stosowany do spawania, oświetlenia, zadawania narkozy, w przemyśle chemicznym (np. przy wyrobieniu nawozów sztucznych), nie jest węglikiem.

² *Mimośród* – element maszyny w postaci tarczy umocowanej na wale w taki sposób, że jej środek nie pokrywa się z osią obrotu wału.

– Znalazł pan ludzi, którzy zgodzili się żyć pomiędzy niebem i ziemią?

– Tak – mruknął Grzywacz z rozgoryczeniem. – Ludzi, których brutalne istoty, deptające powierzchnię ziemi, nazywają szalonymi... jak i mnie.

– Och! Uznano pana...?

– Za wariata. Zamknięty w zakładzie dla obłąkanych Sainte-Anne¹, to pośród innych trzymany tam napotkałem mądrość. Uciekliśmy. Moja pozostała na wolności żona sprzedała cały nasz majątek. Opuściliśmy nasz kraj, w różnych warsztatach kazaliśmy robić poszczególne części „Orłosepa”, złożyliśmy je sami na lodowych pustyniach na północy Ameryki. Potem wznieśliśmy się w powietrze, pożegnawszy się na zawsze z krainami zamieszkałymi przez ludzi niesprawiedliwych i głupich.

Mały mężczyzna się ożywił. Oczy lśniły mu dziwnie, a oblicze przybrało wyraz wściekłości. Astéras i Robert wymienili spojrzenia pełne niepokoju.

– Czyli nigdy pan nie ląduje? – odważył się nieśmiało zapytać ten drugi.

– W jakim celu?

– No choćby ażeby wysadzać na ziemi takich podróżnych jak my.

Rysy szaleńca się ściągnęły i odpowiedział ze złością:

– Nigdy mnie nie opuścicie.

– Przecież...? – zawołał Lavarède, który zaczął wpadać w gniew.

– Nigdy, nigdy! – powtarzał wariat. – Będziecie jak ja wiedli swobodne życie pterodaktyla z pierwszych dni świata, i jeśli cieszycie się zdrowym rozsądkiem, ludzkość będziecie wspominać tylko po to, żeby ją przeklinać.

Astéras podszedł szybko do przyjaciela i rzekł:

– Nie złość się. Kto wie, do czego może się posunąć w swoim szaleństwie. Nie zapominaj, że jesteśmy wiele setek metrów nad ziemią.

¹ *Sainte-Anne* – szpital w Paryżu, utworzony w roku 1651, jeden z czterech głównych w stolicy Francji, w roku 1863 przekształcony w psychiatryczny, bardzo wówczas nowoczesny, istnieje nadal.

Myśl ta z miejsca ukoła zapalczywość dawnego kasjera. Nagłym wysiłkiem zapanował nad sobą i pojednawczym tonem spróbował wykorzystać próżność swego gospodarza.

– Och! – powiedział. – Osobiście nie zależy mi wcale na powrocie między ludzi.

– W samą porę – przyznał Grzywacz, uspokojony tym oświadczeniem.

– Mój smutek budzi jedynie to, że taki genialny umysł jak pana pozostaje niezany; jeśli mówiłem o zejściu na ziemię, to aby rozgłosić pańskie cudowne odkrycie, aby miasta wypełniły się pomnikami pana...

Mógłby długo ciągnąć w tym tonie, ale szalenciec pokręcił głową:

– Nie chcę niczego od ludzi. Niechaj nigdy się o mnie nie dowiedzą; zamknęliby mnie w domu wariatów, boję się ich.

– Nie poznali się na panu, ale dzisiaj, kiedy „Orłosep” istnieje, kiedy majestatycznie przemierza przestworza...

– Ech! – zawołał gwałtownie mały mężczyzna. – Nie chcę, żeby podejrzewali jego istnienie.

– Za późno – zażartował Robert.

– Co chce pan przez to powiedzieć?

– To, że podczas ciemnych nocy latarnia „Orłosepa” zwraca na niego uwagę i że astronomowie go poszukują – popatrzył drwiąco na Astérasa i mówił dalej. – Myślą, że mają do czynienia z bolidem, ale wkrótce jakiś obserwator odkryje charakter tego światła błakającego się w przestworzach.

Grzywacz słuchał, kiwając głową. Robert sądził przez chwilę, że się waha. Chciał zadać ostatni cios swemu rozmówcy, ale ten nie zostawił mu na to czasu.

– Ach! – rzucił z dziwnym akcentem. – Obserwatoria zajmują się mną?

– Bardzo. Lunety nieustannie wpatrują się w niebo... od dnia, w którym pułkownik Mooger, dyrektor wolnego obserwatorium Barget¹ na Kamczatce, zatelegrafował, że zauważył na niebie świecący obiekt przemierzający się z wielką prędkością.

¹ *Obserwatorium Barget* – nieistniejące, wymyślone przez autora.

– Ach! Ach! – szepnął szalenięc. – To pułkownik Mooger, ze stacji Barget...?

– Właśnie on.

– No dobrze, pójdźmy złożyć mu wizytę.

Lavarède podskoczył:

– Zamierza pan zabrać nas na Kamczatkę?

– Udam się tam sam; nie pożałuje pan tej podróży, zobaczy pan... Ach! Ten zacny pułkownik Mooger! Zobaczy pan.

Jednym skokiem Grzywacz dotarł do drzwi, otworzył je i zniknął, podczas gdy wyraźnie rozłoszczony Robert narzekał:

– A teraz Syberia! Ta wymuszona podróż nigdy więc się nie zakończy. Mam jej już dość, to za wiele. Jestem domatorem, lubię żyć w spokoju, nie chcę być dłużej zaciągany na wędrownkę.

Astéras nadaremnie starał się go uspokajać, kiedy drzwi się znowu otworzyły. Wszedł potężny młodzik odziany w bluzę i spodnie, na których ptasie pióra tworzyły dziwaczne arabeski¹.

– Panowie – powiedział – proszę pójść za mną do przeznaczonej dla panów kabiny. Można w niej bez najmniejszych obaw odpoczywać. W powietrzu nie ma złych ludzi, jacy są na ziemi. Nikt panów nie zamknie w Sainte-Anne.

Nazwa przytułku dla obłąkanych po raz drugi zabrzmiała w uszach Lavarède'a, przekształcając jego gniew



Wszedł potężny młodzik odziany w bluzę i spodnie, na których ptasie pióra tworzyły dziwaczne arabeski

¹ Arabeski – symetryczne ornamenty liniowe stylizowane na roślinne, wzorowane na sztuce arabskiej bądź antycznej.

w przerażeniu. Mówiący to był członkiem załogi „Orłosepa” i kolejnym szaleńcem. Francuz pomyślał o Lotii, tak jak on porwanej w tajemniczy rejs nawy powietrznej, którą kierowali wariaci.

Sytuacja była straszna, okropna, ale wykluczająca wszelki opór. Trzeba było ustępować, wyczekiwać na sprzyjającą okazję, aby przechytryć obłąd strażników.

Skinął głową i w towarzystwie Astérasa poszedł za majątkiem powietrznym. Ten otworzył jedno z drzwi wiodących na korytarz centralny, cofnął się, aby przepuścić Francuzów i oddalił po złożeniu gardłowym głosem życzenia „dobrej nocy”.

Dwaj przyjaciele zostali sami w dość przestronnej kabinie, zawierającej dwie koje, stół z dobrze wyposażoną toaletką i kilka krzeseł.

Każdy z nich opadł na siedzenie i tkwił tam, nic nie mówiąc, nic nie myśląc, osłupiały od owego zbijającego z tropu zbiegu okoliczności, wskutek którego z Paryża trafił na pokład statku powietrznego mającego za załogę obłąkanych.



Chcesz przeczytać dalszą część?
Zapraszamy do księgarni!